

O tym, jak mój ojciec odnalazł Pana i co z tego wynikło

Autor tekstu: **Mariusz Agnosiewicz**

Dostałem ostatnio dwie wiadomości o śmierci i wierze. Jedna pochodzi od moich sąsiadów z rodzinnych Miłkowic, o tym, jak mój ojciec odnalazł przed śmiercią Boga (zielonoświątkowego). Druga to napastliwy e-mail dziennikarza Polskiego Radia, Romualda Wójcika o tym, „co zwykło czynić wielu 'racjonalistów' nie tylko na łożu śmierci — na wszelki wypadek podlizać się Panu Bogu, bo a nuż, widelec. W trwodze umierania nagle wielki, niezależny intelekt na miarę Architekta Wszechświata dostaje obs...trukcji”.

Zacznę od wątku bardzo osobistego.

Ktoś życzliwy podesał link do dyskusji na forum filmwebu - pod filmem „Jesus Camp” o indoktrynowaniu dzieci w amerykańskim protestantyzmie charyzmatycznym — gdzie [Marcin napisał](http://www.filmweb.pl/film/Obóz+Jezusa-2006-281397/discussion/Moj+komentarz+do+Wa+szych+komentarzy,1108419#post_5_000985) (http://www.filmweb.pl/film/Obóz+Jezusa-2006-281397/discussion/Moj+komentarz+do+Wa+szych+komentarzy,1108419#post_5_000985):

”Co do strony racjonalista.pl, to ostatnio miałem możliwość rozmawiać z ojcem mojego szwagra. Pochodzi z Miłkowic. Mała wieś obok Legnicy. Opowiadał ostatnio historie o tym, jak umierał pewien starszy człowiek, jego sąsiad. Traf chciał, że ów stary człowiek był ojcem założyciela strony racjonalista.pl (Mariusza Agnosiewicza — Gawlika — zmienił nazwisko na Agnosiewicz).

Historia mniej więcej wygląda tak. Kiedy umierał jego ojciec, oczywiście z katolickiej rodziny, przyjechał do niego jego syn Mariusz Gawlik. Jednak przy ostatnich chwilach, ciężko mu było o słowa otuchy, dlatego ów ojciec poprosił księdza, bo syn niespecjalnie potrafił mu pomóc. Przychodzi bowiem taka chwila w naszym życiu, że na nic się zdają nasze cudowne, krasomowcze teorie ewolucjonizmu, kreacjonizmu — to wszystko przestaje mieć znaczenie. Staje nam przed oczami tylko obraz tego, co jest dalej — po tym, jak umieramy. Bo jeśli coś jest, to co się stanie ze mną.

A więc kontynuując, syn nie bardzo potrafił swoimi teoriami wesprzeć swojego ojca. Na nic zdała się jego madrość. Ksiądz również przyszedł i powiedział to samo, co do każdego mówi przed śmiercią. Natomiast ojciec mojego szwagra poczał mówić owemu schorowanemu, starszemu człowiekowi coś, co sprawiło, że zupełnie się zmienił. Niepokój, który miał zniknął, a pojawiła się radość. Brzmi to może śmiesznie, ale czasem lepiej zamiast kwiecistych i przepelnionych erudycja tonów oprzeć się na praktyce. Co zrobilibyśmy, gdyby nagle ktoś nam najbliższy znalazł się na granicy tego życia? Prawda jest taka, że każdy z nas szuka BOGA — każdy z nas chciałby w coś wierzyć. Jedni starają się to w sobie zagłuszyć, inni nie. (...) Nie pytałem nikogo, niespecjalnie mnie interesowało co myśla inni, ale jeśli On rzeczywiście jest, to niech coś zrobi, niech się jakos 'objawi'. I nagle On rzeczywiście przyszedł do mnie i mnie dotknął, ale nie tak, jak dotyka człowiek. Nie jest to mistycyzm, ale własne przeżycie. Moga się ze mnie śmiać wszyscy, moga mi udowadniać teorie, próbować przekonywać, ale to, co przeżyłem sam na sam z Bogiem, zostanie dla mnie i tylko dla mnie. Nie zabierze mi tego nikt i nie zmieni tego nikt. Bog istnieje, bo Go poznałem osobiscie. Żadna teoria i madrość nie ma dla mnie znaczenia.”

Wpis jest częściowo prawdziwy: straciłem kilka lat temu ojca, który przed śmiercią był ewangelizowany. Historia podwójnego ewangelizowania byłaby może dziwna, gdyby faktycznie był on starym i schorowanym człowiekiem, jak podaje Marcin, który ma informacje z drugiej ręki. Niestety nie był. Umarł młodo, w wieku 53 lat, w sile wieku i sprawności — jeszcze w rok przed śmiercią był moim głównym partnerem do tenisa.

Powyższa historia jest typową religijną kreacją ku pokrzepieniu wiary, jakie opowiadają nam wielokrotnie księża. Dochodzi do niej budujący wątek o niesprawdzeniu się racjonalizmu...

Nigdy nie ukrywałem tego, że pochodzę z katolickiej rodziny. Ojciec był jednak typowym katolikiem „kulturowym” — a jego całkowita obojętność religijna irytowała mnie w okresie kiedy byłem jeszcze gorliwym ministrantem. W zasadzie większość rodziny od strony ojca przedstawia ten sam typ: od małego uderzała mnie ich obojętność religijna, nawet jeśli od czasu do czasu pojawiali się w kościele. Myślę, że to, że nikt z nich nie zdobył się na zerwanie z Kościołem i przyznanie się do ateizmu wynikało z faktu, że ateizm był na cenzurowanym: przez mojego dziadka - otwartego

ateistę i antyklerykała, który jednak odszedł od mojej babci (dodam, że nie miał on żadnego udziału w moim wychowaniu). Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w drugiej części mojej rodziny, od strony mamy. Dominuje szczerzy katolicyzm, nierzadko gorliwy.

Pochodzę więc z modelowej katolickiej rodziny: jest i gorliwość i obojętność. Mój ojciec zawsze chodził do kościoła bez przekonania i pod presją mamy. Przez pierwsze lata praktyki religijne wywoływały pomiędzy nimi sprzeczki, później odpuścił i chodził już bez jakichkolwiek komentarzy. Może zresztą i ze względu na mnie zrezygnował z protestów: byłem wszak wówczas ministrantem od czytania „Słowa Bożego”. Jedno jest pewne: przez całe życie nigdy nie zaobserwowałem u niego jakiegokolwiek śladu przekonań religijnych, nie mówiąc już o uczuciach religijnych.

Wiść o chorobie spadła jak grom z jasnego nieba. Nowotwór złośliwy przewodu pokarmowego. To nie był czas właściwy nie tylko na umieranie, ale i na chorowanie. Rok wcześniej skończył budować własny kort tenisowy. Był okazem energii, siły i pracowitości. Nie był przy tym typem refleksyjnym: dylematy czy rozważania egzystencjalne nigdy nie zaprzątały mu uwagi. Choroba go znokautowała fizycznie i duchowo. W żaden sposób nie można powiedzieć, że pogodził się z nieuchronnością śmierci. Nawet w hospicjum w ostatnim okresie agonii pragnął żyć i nie mógł zrozumieć: dlaczego tak szybko.

I tutaj wkraczają ludzie specjalizujący się w dawaniu nadziei.

Czy ojciec uważał, że nie potrafiłem mu pomóc? Nie wiem, nigdy mi o tym nie powiedział. Myślę jednak, że nie oczekiwał ode mnie fałszywej nadziei czy tym bardziej oferty cudu. Na pewno jednak Marcin mija się z prawdą pisząc, że ciężko mi było w tych chwilach o słowa otuchy. Jaką otuchę może dawać ateista? Okaz synowskich uczuć! Jako racjonalista mogłem mieć i dawać nadzieję przez większość choroby — ale nie na łożu śmierci, w hospicjum, w którym niemal zamieszkała moja mama. Jako ateista i humanista mam do zaoferowania drugiemu człowiekowi jedynie moje ludzkie słowa, gesty i uczucia. Że bywa to mało — to zasługa dewaluującej humanizm roli religii.

Czy ojciec wzywał księdza? Księża są wszechobecni w hospicjach, więc sam przyszedł, a ojciec go nie odprawił.

Czy wobec bezskuteczności księdza, który nijak nie pomógł mu pogodzić się ze śmiercią, ojciec wzywał alternatywnych kaznodziejów? Nie wzywał. Kaznodzieja Zielonoświątkowy (dalej jako KZ) bywał u niego nie dlatego, że był kaznodzieją zielonoświątkowym, ale dlatego, że był (i jest) przyjacielem rodziny. Wspominałem już o tym zresztą kilkakrotnie w swoich tekstach, że wychowałem się w sąsiedztwie zielonoświątkowców, których bardzo cenię i lubię.

Nigdy nie pociągała mnie ich wiara, ale zawsze z uznaniem odnosiłem się do tego, że byli zwyczajnie bardzo dobrymi ludźmi i sąsiadami, jakich bym każdemu życzył, jeśli nie jest fanatykiem katolickim.

W okresie mojej wczesnej młodości KZ nie miał nic przeciwko temu, że jego syn włóczy się z czołowym ministrantem parafii, ani też obecnie - kiedy wie, że jestem ateistą, który neguje czynnie jego chrześcijaństwo — nigdy nie dał mi odczuć, że w naszych relacjach coś się zmienia. Można na niego liczyć, jak potrzeba jakiegokolwiek pomocy sąsiedzkiej.

W kategoriach ateistycznych i humanistycznych KZ jest człowiekiem godnym szacunku. Zawsze irytuje mnie paplanie o tym, że *ateiści powinni szanować drugiego człowieka jako takiego*, czy nie mówiąc już o nonsensie wezwania do poszanowania innych przekonań i wierzeń. Osobiście jestem zwolennikiem poglądu, że na szacunek trzeba zasłużyć. Jeśli ktoś mi powie, że to usprawiedliwienie mojej ateistycznej nietolerancji i fanatyzmu, odeślę go do mojego KZ, który ma mój ateistyczny szacunek.

Zarówno On, jak i ja mamy całkowicie sprzeczne przekonania światopoglądowe, i żaden z nas nie jest letni. Spotykamy się jednak na gruncie areligijnym: jego wiara wyraża się w czynach humanistycznych i nie obchodzi mnie to, że niektóre jego zachowania mogą być motywowane religijnie. Ważne jest to, że nie czujesz w tym blagi ani pozerstwa.

Dodam na marginesie, że nigdy nie doświadczyłem w naszych relacjach żadnego nawracania (choć taka próba bynajmniej by mnie nie uraziła), może poza niedawnym przypadkiem lekkomyślnego wejścia pod niebezpieczny dach, który w każdej chwili mógł się zawalić. Kierując się moim racjonalizmem (w zasadzie wyłącznie zdrowym rozsądkiem) wezwałem KZ, aby niezwłocznie wyszedł stamtąd, na co ten spacerując po niebezpiecznym terenie odparł mi z wyraźną dumą: *Ufam Panu i jestem zbawiony, więc nie muszę się przejmować takimi rzeczami*. Swoją drogą, jestem przekonany, że gdyby w tym miejscu znalazł się proboszcz parafialny, to na moje bezbożne słowa czmychnąłby spod dachu. Zachęcam wierzących do autorefleksji: ile w waszych zachowaniach ateistycznego rachowania, a ile ufności Panu i swojemu aniołowi stróżowi.

Idealna wiara działa jak doskonałe znieczulenie wobec wszelkich lęków egzystencjalnych i rozterek — taka jej rola. Trochę podobna do narkotyku. (zob. mój tekst [Neandertalskie chabry. O religii, pożądaniu i narkotykach](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2116) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2116>)). Nigdy nie byłem fanatycznym wrogiem narkotyków. Uważam, że ludzie mają prawo odurzać się w dowolny sposób i bynajmniej nie każde narkotyki działają negatywnie społecznie. Czasami nawet sam mam ochotę zapalić trawkę, choć to nie jest racjonalne. Naturalnie, należy minimalizować użycie tych najgroźniejszych narkotyków, ale nie zakazywać i walczyć *en block*, czyli „jak leci”.

Czy mój ojciec w stanie agonalnym skutecznie znieczulił się świętym narkotykiem? Nie potrafię jednoznacznie na to pytanie odpowiedzieć, ale wiem, że aplikował je sobie. Zresztą nie tylko te. W tym czasie, kiedy ponoć znalazł Pana, funkcjonował od czterech miesięcy także na narkotykach syntetycznych: dostawał mocne dawki fentanylu w plastrach, który poza anestezjologią bywa nielegalnie stosowany jako substytut heroiny i o którego właściwościach czytamy, że: "powoduje błogostan, znieczulenie, przyjemne otępienie, rozluźnienie mięśni, 'rozleniwienie', senność, delikatną euforię, poza tym posiada charakterystyczne dla innych opioidów działanie powodujące odsunięcie wszelkich problemów, uczucie że 'zło zniknęło'. Sny w trakcie odurzenia fentanylem są niezwykle realistyczne, w niektórych przypadkach są to sny świadome (LD)".

Zupełnie nie rozumiem jak wierzących może ekscytować fakt, że wywierają wpływ na ledwo już działający mózg, który w stanie agonalnym zdecydowanie nie pracuje normalnie i prawidłowo, a na dodatek jeszcze niemal zawsze znarkotyzowany syntetykami. Przecież to nie jest żaden nawet najmniejszy argument przeciwko postawie ateistycznej. Co innego, gdy na starość ateista się nawróci, bo coraz mocniej przeraża go perspektywa śmierci: wówczas to faktycznie może być wykorzystane do tego, aby wykpić takiego ateusza i jego ateizm. Ale jeśli kaznodzieja skaperuje ateusza w stanie agonalnym, to przecież nie znaczy to nic ponadto, że niektóre religie sprawdzają się w roli narkotyku znieczulającego, kiedy wyrabia się tolerancja na fentanyl i słabnie kojące działanie opioidu. Do jakiej chwały jest to tytuł?

Naturalnie wszyscy pragniemy mieć pełną kontrolę nad własnymi zachowaniami i myślami, ale jest to niemożliwe. Wiem, że także ja sam w każdej chwili mogę ulec wypadkowi, który w taki sposób uszkodzi mój mózg, że stanę się innym człowiekiem. Mamy ograniczoną kontrolę także nad naszymi zachowaniami i słowami w stanie agonii, choć nie mam wątpliwości, że obojętność religijna, czyli brak zainteresowania religijnymi prawdami wiary, może łatwo zaowocować „nawróceniem” na łożu śmierci.

KZ poświęcił ojcu wiele godzin w ostatnich trzech dniach jego życia i niewątpliwie rozmowy te poprawiały jego nastrój. Teraz dowiaduję się z internetu, że w ich wyniku *"zupełnie sie zmienił. Niepokój, który miał zniknął, a pojawiła się radość"*. Jakże chciałbym, aby tak było! Naprawdę nie miałbym nic przeciwko temu, aby w tych ostatnich godzinach został całkowicie znieczulony przez religię — przecież i tak dostawał narkotyki.

Tak się jednak nie stało. Wszelkie znieczulenie było do samego końca tylko częściowo skuteczne. W ostatnim dniu rodzina i znajomi żegnali się z człowiekiem, który pragnął żyć, który nie pogodził się z tym, że musi za wcześnie odejść. Kiedy już nie mógł mówić, wyrażał to oczami.

Kiedy naraz Jego śmierć zaczęła funkcjonować jako przypowieść religijna, zapytałem też innych członków rodziny o ich wrażenia ze skutków aplikowania ojcu religii. Mama (*new born atheist*) zauważyła, że rozmowy z KZ przynosiły ojcu ulgę, ale było to dla niego coś kłopotliwego, gdyż w czasie tych rozmów chciał być sam z KZ. W ocenie mamy religijne wątki tego były drugorzędne: KZ był jego przyjacielem, który poświęcał mu w tych trudnych chwilach dożył swojego czasu. Podobnie jak KZ, nie dostrzegła zauważalnej skuteczności znieczulającej księdza. Z kolei wuj-katolik, który również był częstym gościem w hospicjum, ocenia dziś, że największą ulgę przyniosła ojcu rozmowa z księdzem. Każdy widział w tym, co chciał, w zależności od światopoglądu. Czy jednak ma to większe znaczenie, która „nadzieja” lepiej znieczulała nienormalnie funkcjonujący organizm? „Nawrócenie” w agonii można porównać do sytuacji, kiedy powiesz coś do zaspanego partnera z łóżka, a on w półśnie wybełkocze parę nibypotakujących słów i się przytuli — takie to „nawrócenie”.



To przecież nie w tym rzecz, że w agonii nie działają „teorie” życiowe, lecz w tym, że wówczas

niemal już nic nie działa. Gaśnie całość.

Marzyłem wówczas o całkowitym znieczuleniu ojca i byłoby mi zupełnie obojętne jakim narkotykiem. Nie ze względu na Niego, bo Jego Historia dobiegała już końca, lecz ze względu na mamę — dla której umieranie ojca było ogromnie ciężkie. Dała mu wówczas całą siebie, jak chyba nigdy za życia. Jego ogromne pragnienie życia powodowało tym większy jej ból i gdyby ojciec faktycznie mógł umrzeć radosny, jak funkcjonuje to teraz w religijnej opowieści, mama nie zostałaby tak zdruzgotana jego śmiercią.

Ta śmierć spowodowała w istocie zasadnicze zmiany dotyczące religii w rodzinie: mama, która dawniej naciskała na praktyki religijnie obojętnego ojca — porzuciła wiarę w Boga i Kościół. Dziś uważa się za bezapelacyjną ateistkę.

To, że mój ojciec mógł w ogóle zaaplikować sobie tuż przed śmiercią znieczulenie religijne, wynika moim zdaniem z wyższości fentanylu nad morfiną. W 1992 r. umierała moja babcia, a jego teściowa — również na nowotwór. Była znieczulana morfiną, która w pewnym momencie nie koła już bólu czysto fizjologicznego. Ten ból, jakiego doświadczyła w swojej agonii, spowodował u tej całej życie szczerze i gorliwie wierzącej osoby przedśmiertne wyplucie religii. Zrobiło to na mnie duże wrażenie, kiedy osoba, która zawsze najmocniej kibicowała mojej gorliwości religijnej, powiedziała mi, że religia w obliczu tego jest już bez znaczenia. Mniej więcej w tym okresie zaczęły gasnąć moje przekonania religijne. Nie potrafię powiedzieć, czy ta śmierć zrobiła ze mnie ateistę, ale musiała mieć na to wpływ.

Czyż to nie igraszka losu, że agonია zamienia gorliwego katolika w ateistę, a obojętnego w zielonoświątkowca? Czy moja babcia umarła jako katoliczka czy ateistka? Czy mój ojciec umarł jako obojętny czy zielonoświątkowiec? Myślę, że najbardziej pewne przemiany światopoglądowe to te, które ich śmierci spowodowały w żyjącej części rodziny. Nie spowodowały nawrócenia, lecz wywrócenie. Upadły odpowiedzi. Pojawiły się pytania.

Fascynuje mnie śmierć niewierzącego. Nie gardzę tymi, którzy upadają na duchu. To bardzo ludzkie. Ale podziwiam tych, którym udaje się rozstać ze światem w spokoju ducha — bez samooszukiwania się nadzieją, której nie dawali wiary będąc w pełni sił. [1] Umarłbym z zawiedzionym wyrazem twarzy, jeśli śmierć przydarzyłaby mi się gwałtownie. Chciałbym mieć możliwość umierania, aby mieć czas zmierzyć się z tym problemem. Śmierć jest wszak głównym problemem naszego życia i dobre poradzenie sobie z nim jest tegoż życia ukoronowaniem. Finalną weryfikacją siły naszego światopoglądu. Naszego egzystencjalnego poukładania. Obecnie niestety mam ograniczoną wolę godnej śmierci i dobrego zakończenia życia. Agonia czasami przybiera taki obrót, że należy ją przyspieszyć sztucznie. To elementarne prawo tych, którzy nie traktują życia jako Bożego dopustu, lecz jako pole do autokreacji.

Nie chodzi tylko o to, aby umrzeć „bez modlitwy”, choć dla ateisty jest to na pewno zasadniczy walor „godnej śmierci”. Chodzi też o to, aby móc umrzeć wtedy, kiedy nie ma już żadnej woli życia. Pomyślmy jak śmieszne wobec niektórych przypadków pseudonawróceń ateistów w agonii, są o wiele częstsze przypadki wścieklej walki o przedłużenie życia o ile się da ze strony wierzących. Powinni ufać Panu, który wszak najlepiej wie, kiedy wezwać ich do siebie, a nie na siłę, medycyną przeciwstawiać się Bożym decyzjom, których wejście w życie starają się odwlec choćby i o parę dni.

Problem godnej śmierci doskonale ukazał film Clinta Eastwooda *Million Dollar Baby* (pol. [Za wszelką cenę](http://www.filmweb.pl/Za_Wszelka_Cene) (http://www.filmweb.pl/Za_Wszelka_Cene) — zdobywca Oscara za najlepszy film 2004 r. i kilkunastu innych nagród filmowych). Maggie głównym sensem swojego życia uczyniła mistrzostwo w kobiecym boksie zawodowym i idzie do tego wielkimi krokami. W trakcie zawodów doznaje kontuzji w wyniku której zostaje całkowicie sparaliżowana. Odtąd liczy się już tylko jedno: prawo do śmierci. Większość ludzi nie ma wypracowanego sensu własnego życia. Żyją z dnia na dzień i w analogicznej sytuacji wolą życie sparaliżowane aniżeli śmierć. Dla wielu jednak to jest koniec życia i zanik jakiegokolwiek woli życia. W imię teologicznych doktryn wlecze się za nami do dziś niehumanitarny nakaz dźwigania „dopustu Bożego”.

Powinienem jeszcze wrócić do listu dziennikarza radiowego, którego oburzył mój tekst w Focusie, rozbierający na części pierwsze opętania i egzorcyzmy (a przecież, powiada z filozoficzną głębią pan Romuald, „są dziwy na niebie i ziemi o których się nie śniło waszym filozofom”, więc mój tekst „jak zwykle przyniósł więcej szkody niż pożytku”). Pan Romuald osiłą swojej długą epistołą uczynił „nawrócenie Woltera na łożu śmierci”. Kolejny zepsuty kotlet, którym napychają się wierzący i którego nawet już nie mam siły od ust im odejmować. Jest to ten typ reakcji obronnych wobec racjonalizmu, że gdybym nawet własną śmiercią odparł tę „argumentację”, to napisałby, że na pewno zrobiłem to nie z przekonania, lecz na złość Panu Bogu i wszystkim świętym. Ta religijność przejawia się agresją słowną, czyli możemy stwierdzić, że jest na pewno tym złym rodzajem narkotyku egzystencjalnego, który spowodował przez wieki pasmo szkód i przemocy.

Oceniając moją działalność, która niewątpliwie będzie jeszcze przedmiotem niejednej napaści i karykatury, proszę jednak wziąć pod uwagę, że w zasadzie nie jestem człowiekiem antyreligijnym. Jestem jedynie wrogiem społecznie szkodliwych narkotyków. Ilekroć jednak w człowieku religijnym dostrzegam jakiegokolwiek przejawy humanizmu wobec drugiego człowieka czy wobec życia, tylekroć jest mi on bratem. KZ jest mi bardziej bratem aniżeli wielu ateistów, których nienawiści miałem okazję doświadczać, i niezrównanie bardziej bratem aniżeli pan Romuald z Polskiego Radia, który, jak wierzę, poza reakcjami obronnymi także ma w sobie coś, co zasługuje na szacunek ateisty. Warto bowiem wierzyć w człowieka.

Zobacz także te strony:

[Wokół Miłosza i nawróceń na łożu śmierci](#)

Przypisy:

[1] Polecam tutaj dwie osobiste opowieści niewierzących o ich umieraniu: [Rafaeli](#) oraz [Janusza Johna Szybera](#).

[Mariusz Agnosiewicz](#)

Redaktor naczelny Racionalisty, założyciel PSR, prezes Fundacji Wolnej Myśli. Autor książek [Kościół a faszyzm](#), [Anatomia kolaboracji](#) (2009), [Heretyckie dziedzictwo Europy](#) (2011).

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 23-02-2011 Ostatnia zmiana: 24-02-2011)

[Oryginał..](#) (<http://www.racionalista.pl/kk.php/s,950>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racionalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób

odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl